Rok XXXII. Piotrków, dnia 23 (10) Października 1904 r. № 43.

PRENUMERATA
W MIEJSCU:
rocznie . . . . rb. 3 kop 60
półrocznie . . . rb. 1 kop. 80
kwartalnie . . . rb. — kop. 90
Cena pojedyńczego numeru k. 8.
Dopłata za odnoszenie—15 kop. kwartalnie.
Z PRZESYŁKĄ:
rocznie . . . . rb. 4 kop. 80
półrocznie . . . rb. 2 kop. 40
kwartalnie . . . rb. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA
Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10 od *jednosspałtowego* wiersza petitu.
Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6 od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po kop. 12 od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po kop. 20
Za dołącz. 1 kartki anneksu rb. 7.
Za tłomaczenie ogłosz. z języków obcych *po 2 kop.* od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym dodatkiem powieściowym.

Redakcyja, Administracyja i Drukarnia „Tygodnia" mieszczą się w domu K. Soczołowskiego (obok Hotelu Wileńskiego) w prawej oficynie na parterze.

Posiedzenie Piotrkowskiego Towarzystwa Weterynaryjnego.

W ubiegły piątek, dnia 14-go października w gmachu rządu gubernijalnego pod przewodnictwem prezesa p. Kiszkla odbyło się posiedzenie Piotrkowskiego Towarzystwa Weterynaryjnego. Na posiedzeniu tem p. Jentys wygłosił odczyt o konieczności wydania obowiązujących przepisów o tępieniu bezdomnych psów w celu zabezpieczenia ludu od ukąszeń przez psy wściekłe. Statystyczne dane, zaczerpnięte z laboratoryjum bakteryjologicznego d-ra Palmirskiego w Warszawie wykazują, iż największa ilość ludzi pokąsanych wypada na gubernije piotrkowską. W 1903 roku liczba ich doszła do 300! Przyczyną takiej ilości wypadków jest nadmierna liczba psów bezdomnych; to też prelegent proponuje: obłożenie wysokim podatkiem psów w miastach, wprowadzenie kagańców, w osadach i wsiach utrzymanie psów przez cały dzień na uwięzi i tępienie psów bezdomnych. Odczyt ten wywołał ożywioną dyskusyję, w której zabierali głosy pp. Kiszkiel, Warikow, Lipski, Majewski, Drecki i inni.

P. Warikow twierdzi, że w Niemczech dzięki jedynie surowym środkom policyjnym ilość pokąsań przez wściekłe psy zredukowała się prawie do zera: w całych Niemczech niema ani jednego laboratoryjum do szczepienia przeciwko wściekliźnie, gdy tymczasem u nas w Warszawie projektuje się założenie drugiego już laboratoryjum.

P. Kiszkiel przypomina, że kwestyja racyjonalnej walki z wścieklizną psów była już poruszana, i w 1899 r. był wydany odpowiedni okólnik, który w ogólnych zarysach zawiera w sobie te same punkty, co i projektowane przepisy p. Jentysa.

P. Majewski zapytuje, czy laboratoryjum d-ra Palmirskiego stwierdza fakt pokąsania ludzi przez wściekłe psy za pomocą badania mózgu tych ostatnich, bo przy takich tylko warunkach statystyczne dane z laboratoryjum d-ra Palmirskiego nabrałyby donioslego znaczenia. Są bowiem wypadki, kiedy psy są w stadium irytacyi z innych pobudek niż wścieklizna.

Po skończonych dyskusyjach postanowiono zająć się opracowaniem obowiązujących przepisów, a prelegentowi dziękowano hucznemi oklaskami.

Następnie p. Paciorkowski podał wniosek, aby wiedzę hodowlano-weterynaryjną rozpowszechniać wśród włościan za pomocą pogadanek, w rodzaju tej, jaką p. Majewski miał w Krzepczowie. Wniosek ten został przychylnie przyjęty, przyczem obradowano nad tem, jakie kwestyje z dziedziny weterynaryi są dla włościan najżywotniejsze. Następnie każdy z członków obrał dla opracowania temat, który na następnem zebraniu ma być omawiany.

Na zakończenie, sekretarz zebrania złożył sprawozdanie z wydawnictwa pierwszego tomu pracy członków Stowarzyszenia weterynaryjnego za 1903 rok.

Echa Tomaszowskie.

(Kor. «Tygodnia»).

dnia 17 października.

Ogólny kryzys ekonomiczny, spowodowany wypadkami na dalekim wschodzie, daje się odczuwać i tutejszemu przemysłowi. Niewypłacalność odbiorców miejscowych towarów, a skutkiem tego nadmierna ilość nadchodzących protestów, zmusiła przemysłowców ograniczyć produkcyję i zmniejszyć ilość godzin i dni pracy.

Znalazło się więc kilkuset robotników bez zajęcia, którym przyjście z pomocą stało się rzeczą konieczną. Inicyjatywę w tym względzie wzięło na siebie Towarzystwo Dobroczynności, które zajęło się zbieraniem składek i wybrało specyjalny komitet w celu niesienia najskuteczniejszej pomocy. Składek zadeklarowano około 500 rb. miesięcznie. Komitet, nie chcąc dawać jałmużny, wymyślił szereg robót miejskich i za 5 dni pracy w tygodniu dawał każdemu robotnikowi po 2 rub.

Zgłosiło się ex-robotników około 70—pracowali jednak tak leniwie i byli tak krnąbrni, że ogólnie żałowano pieniędzy za tę robotę, tembardziej, że nie byli to prawdziwi robotnicy, chwilowo zostający bez zajęcia, ale wykolejeni próżniacy, którzy pracowali niegdyś w fabrykach, a za niesforność lub lenistwo zostali z nich wydaleni. Obecnie z inicyjatywy władzy postanowiono otworzyć bezpłatną kuchnię i na ten cel kasa miejska asygnuje 500 rub. miesięcznie a dobrowolne składki wynoszą drugie 500 rb. Dziś właśnie kuchnia ta zaczęła funkcyjonować: w pierwszym dniu wydano 360 obiadów—a i to okazuje się zamało. Przychodzący jednak po obiady—to przeważnie zawodowi żebracy i próżniacy; a może zaledwie 5% stanowią robotnicy. Ci ostatni w części wynieśli się z miasta; reszta zaś powoduje się jakąś fałszywą ambicyją i nie chce darmych obiadów.

Praca w fabrykach amerykańskich.

«Nigdzie zakłady przemysłowe nie specyjalizują się do takiego stopnia — pisze «Gazeta Rzemieślnicza» — jak w Ameryce. Spotykamy tam więc fabryki, które wyrabiają: jedna tylko pewien typ maszyn pomocniczych; druga silnice parowe do pewnej tylko mocy; inna—lampy łukowe, a inna znów—żarowe. Szczególniej specyjalizują się fabryki, wyrabiające przedmioty użytku codziennego: jedna robi krzesła, a inna stoły; ta konserwy mięsne, tamta owocowe.

W ten sposób, fabryki dochodzą do wyników świetnych pod względem dobroci wyrobów, przy niskiej cenie sprzedażnej, zarabiając przytem dużo—przez odpowiednie przygotowanie personelu swego i własne ulepszenie maszyn, potrzebnych do produkcyi.

Lecz taka specyjalizacyja możliwa jest tylko tam, gdzie jest duży zbyt jednego i tego samego przedmiotu,—zachodzi to właśnie w Stanach zjednoczonych Ameryki północnej, gdzie kierunek życia społecznego spoczywa w rękach ludzi, dających ogółowi byt, egzystencyję, więc w rękach przemysłowców i kupców.

Potrafią więc panowie Rockefeler, Carnegije i cały szereg innych finansistów wytworzyć w bardzo krótkim czasie w każdym człowieku te potrzeby, na które masy nasze w Europie jeszcze się nie zdobywają. Ogół, ubierając się czysto, kąpiąc się często, budując własne domy, stawia przedsiębiercy na warunek: «podług najświeższych wymagań hygieny i ze wszelkiemi ulepszeniami nowoczesnemi». Ci sami, wymagają od zarządu miasta budowy muzeów, biblijotek, szkół przestronnych i widnych, zakładania licznych parków, i t. d.; nawet cmentarze, które w Europie wywołują zawsze wrażenie smutne, przygnębiające, w Ameryce utrzymane są w tonie wspaniałych parków, z wodotryskami, sadzawkami pełnemi złotych rybek, kwietnikami; zamiast nagrobków—trawnik.

I to są ci sami ludzie, których wymagania w Europie były mniej niż minimalne i ciężko pracowali. Tam jeszcze cięższej pracują, lecz każdy ma prawo myśleć o zaspakajaniu swych potrzeb, które rozwijają się pod wpływem dobrobytu i tworzą go.

Ogólnie biorąc, amerykańscy fabrykanci starają się jaknajmniej pieniędzy unieruchomiać; dlatego też gmachy fabryk są skromne, mało kosztowne. Starają się natomiast mieć więcej kapitału obrotowego i amortyzować maszyny w cztery do pięciu lat. Dopiero z chwilą, gdy fabryka rozwija się pomyślnie, nabiera wszechświatowego rozgłosu i gdy produkcyję trzeba zwiększyć, przenoszą ją w inne miejsce, gmachy stawiają solidniejsze. Wybierają wtedy plac pod fabrykę gdzieś na pustkowiu, w taki sposób, ażeby w razie potrzeby dalszego rozszerzenia się, można było wznosić nowe budynki, według już najprzód powziętego planu. Więcej uwagi aniżeli na wygląd zewnętrzny zwracają na urządzenie wewnętrzne, przestronność, czystość, ilość światła, szczególniej w fabrykach, w których robota jest bardziej precyzyjna.

Fabryki konserw przystępują odrazu do ładnych urządzeń zewnętrznych jak i wewnętrznych. Sale ich zajęć są poprostu salonami, tak są czysto utrzymane. Robią to po części w celu reklamy, aby publiczność, która tam codziennie ma wolny dostęp, mogła zobaczyć, jak czysto jest wszystko sporządzane.

Świadectw w Ameryce nikt nie zdaje i przy przyjmowaniu, czy to technika, czy robotnika, nikt żadnych papierów nie wymaga.

Gdy kto podejmuje się roboty, potrafi ją wykonać, jest korzystny dla fabryki, zatrzymują go; gdy nie—bez żadnych skrupułów usunąć go mogą w każdej chwili. W ostatnich czasach utrzymał się zwyczaj—lecz prawo go nie wymaga—że obiedwie strony wymawiają robotę na dwa tygodnie przed terminem zerwania»

Z BAJEK ŁÓDZKICH.

II.

Dała mi złotówkę mama,
Bym zobaczył panorama;
Lecz wracam z głową zwieszoną,
Smutny, że mnie nie wpuszczono.
I jak tu wybrnąć z kłopotu?..
Nagle widzę, koło płotu
Żebrak jakiś ku mnie kroczy,
Siwy, przysłonięte oczy.
Wiem już: «Dziadku, dam dwa grosze
Ale dajcie reszty, proszę».
W dłoń mu kładę dar maminy
A on miedzią z żebraniny
Liczy resztę... błogosławi...

Teraz rzecz się gładko sprawi!
Teraz ujrzę panorama;
A jak mię pochwali mama!
Bowiem nic to, że brakuje
Kopiejeczki—wytarguję—
Ale, «kop.» czternaście przecie
W najprawdziwszej mam monecie,
Złotówka zaś, jak to bywa,
—Zgadnijcie!—była fałszywa...

A. B.

Kronika Piotrkowska.

— **Rozporządzenie.** Ogłoszone zostało rozporządzenie p. Naczelnika gubernii, zabraniające urządzania polowań z «nagonką» w siedmiowiorstowym pasie pogranicznym, bez każdorazowego zawiadomienia urzędu straży granicznej.

— **Z Towarzystwa Dobroczynności.** 16 uczennic gimnazyjum żeńskiego i 3 uczniów szkoły miejskiej aleksandryjskiej wniosło do Towarzystwa Dobroczynności prośby o pomoc w opłaceniu wpisu, za bieżące półrocze. Podczas ostatniej sesyi Rada Towarzystwa w powyższym celu rozdzieliła między petentów rs. 197.

Z funduszu nauczycielskiego Imienia Emilii i Felicyi Krzywickich zaciągnięto już dwie pożyczki. Kuratorem legatu został członek Rady ks. Stanisław Szabelski.

Opiekunem domu pracy po ś. p. Romualdzie Rasińskim mianowano członka Rady p. Teofila Szumachera.

— **Kradzież.** Dnia 12 b. m. na ulicy wiodącej w stronę Szczekanicy, w domu Petrykowskiego, nieznani złoczyńcy, o godzinie 7 wieczorem (!), oderwawszy listwy od drzwi wchodowych na drugiem piętrze i otworzywszy zamek w mieszkaniu p. Siewiorka, dokonali śmiałej kradzieży na przeszło 150 rb. Zabrawszy przeważnie garderobę i wszystkie rzeczy kosztowniejsze, wyszli tak jak i weszli, najspokojniej, pomimo że w mieszkaniu sąsiednim słyszano i odrywanie listwy i całą ich gospodarkę złodziejską.

Nie rozumimy podobnego braku przytomności: jeśli już obawiano się wyjść z sąsiedniego mieszkania do sieni, aby się nie spotkać z rabusiami—to można było otworzyć okno i głośnem wołaniem lub wyrzuceniem listu, zawiadomić przechodniów i policyję, co się dzieje w sąsiedztwie.

Na ślad złodziei dotąd nie natrafiono.

— **Pożar.** W ubiegłą środę nad ranem spłonęła stodoła przy szosie pod Bugajem. Nadbiegła straż umiejscowiła ogień i nie dopuściła go do sąsiednich zabudowań.

— **Cyrk,** bawiący w naszem mieście cieszy się w myśl naszych przewidywań niezłem powodzeniem. Zwiększają jego popularność takie pomysły, jak n. p. zniżenie o połowę cen dla dam.

— **Na wpisy.** Na rzecz opłat szkolnych za niezamożnych uczniów tutejszego gimnazyjum męzkiego zorganizowane zostaną pod koniec października, lub w początku listopada, 2 koncerty muzykalno-wokalne, które polecamy pamięci i protekcyi miłośników kształcącej się młodzieży. O przyjęcie udziału w rzeczonych koncertach mają być proszeni: p. Brandt znany artysta skrzypek, pp. Orliński i Weinkranz (deklamacyja), p-na Bielikiewicz (śpiew) i profesor Jakowski (fortepian).

— **Związek syndykatów rolnych.** Z zapoczątkowania sekcyi rolnej organizuje się delegacyja współdzielcza rolnicza, mająca za zadanie zjednoczenie wszystkich syndykatów rolnych w gub. Królestwa Polskiego, w celu dokonywania wspólnych zakupów narzędzi rolniczych, nawozów, nasion i wogóle wszelkich towarów i produktów niezbędnych dla rolników. Obecnie zakupy takie dokonywują syndykaty pojedyńczo każdy dla siebie i często się zdarza, że za dany towar stowarzyszeni syndykatu jednej gubernii płacą drożej, niż stowarzyszeni syndykatu drugiej gubernii. Drogą zakupów wspólnych dadzą się obniżyć ceny za nabywane towary i uzyskać lepsze warunki kupna, kredytu, przewozu i t. d. Do delegacyi organizacyjnej mają wejść wszyscy dyrektorowie syndykatów i oddziałów handlowych stowarzyszeń rolniczych. Sprawami delegacyi kierować będzie dyrektor specyjalny, wybierany z grona członków delegacyi. Przy delegacyi odbywać się mają narady dyrektorów Towarzystw w sprawach zakupów.

— **Straż ogniowa z młodzieży.** Przy straży fabrycznej tow. akc. Scheiblera utworzony został oddział straży ogniowej, złożony z samych młodzieńców od lat 16 do 18, synów robotników i oficyjalistów fabryki Scheiblera. Oddziałem tej młodzieńczej straży ogniowej ochotniczej dowodzi młody p. Scheibler. Oddział ten posiada własne narzędzia ogniowe i po raz pierwszy wyruszył z narzędziami do pożaru w fabryce Kraweca chociaż czynnym nie był.

Zadaniem rzeczonego oddziału straży jest przygotowanie do straży ogniowej wykfilikowanych strażaków, a w razie potrzeby niesienie drugorzędnej pomocy przy gaszeniu pożaru.

— **„Obecne położenie w szpitalach łódzkich** jest wprost zastraszające» tak pisze «Goniec łódzki».

«Wszystkie szpitale są zapełnione chorymi, a powiatowy szpital Św. Aleksandra, który obsługuje chorych mieszkańców miasta jest do tego stopnia przepełniony, że chorzy umieszczani są na podłodze, dawno bowiem już brakło łóżek. Codziennie kilkunastu chorym szpital odmawia przyjęcia w swe podwoje, a przyjmuje jedynie przywożonych przez Pogotowie ratunkowe, którym opieki odmówić nie może. Choroby zakaźne szerzą się coraz więcej, o czem świadczy zwiększanie się stopniowe w szpitalach liczby chorych na tyfus i choroby weneryczne, dla których muszą być oddany oddzielne sale. Co najważniejsza, że mieszkańcy powiatu, dla których rzeczony szpital założony i utrzymywany jest kosztem gmin, nie mogą korzystać z niego i pozostają bezpomocy lekarskiej.

Taki jest stan obecny; a co będzie w porze zimowej?

Jak wykazuje statystyka z początkiem listopada każdego roku magistrat wysyła do szpitali—powiatowego, Św. Aleksandra i fabrycznego Czerwonego Krzyża—dużą liczbę chorych na zapalenia płuc, zaziębienia i inne choroby, a w r. b. z powodu braku pracy liczba chorych spodziewana jest znacznie większa.

Projekt budowy szpitala miejskiego na 1000 łóżek został odłożony na czas dłuższy, a brak miejsc w szpitalach z każdym rokiem coraz więcej daje się odczuwać. Jedynym wyjściem z tego nadzwyczaj krytycznego położenia w danej chwili jest konieczne i niezwłoczne wynajęcie, w pobliżu jednego ze szpitali, lokalu i pomieszczenie w nim kilkudziesięciu łóżek dla chorych, nad którymi opiekę lekarską miałby dany szpital i wydawał im żywność. W takim oddziale szpitala pomieściłby można tych chorych, którzy na salach ogólnych zajmują miejsce, a nie potrzebują opieki lekarskiej. Chorych tego rodzaju, kwalifikujących się raczej do przytułku, jest w szpitalach większa część; to też po umieszczeniu ich w oddziale szpitala znalazłoby się w samym szpitalu wiele łóżek dla potrzebujących bezustannej opieki.

Ponieważ rada powiatowej dobroczynności publicznej nie posiada prawie żadnych funduszów, a ze szpitala korzystają chorzy mieszkańcy miasta, przeto oddział szpitala winien być urządzony kosztem miasta.

Jest to sprawa bardzo ważna i nadzwyczaj paląca».

— **Napad.** Do «Warsz. dziennika» donoszą z Łodzi. Wieczorem d. 30 września podoficerowi żandarmów, Nazarence, idącemu ul. Zakątną, jadący z węglami woźnice dali znać, iż dopiero co widzieli, jak dwóch mężczyzn przemocą ciągnęło jakąś kobietę w kierunku lasku miejskiego. W tej chwili przejeżdżał patrol nocny, złożony z czterech kozaków. Nazarenko polecił im jechać do lasu i sam udał się w tym samym kierunku. Gdy doszedł do ul. Luizy, nagle ktoś rzucił w niego kamieniem, a następnie podbiegł jakiś człowiek i rzucił drugi kamień. Nazarenko wyjął szablę, lecz nieznajomy nie przestawał nacierać. Wówczas Nazarenko uderzył go szablą. Nieznajomy upadł, lecz w tej chwili zjawił się drugi człowiek i zaczął bić żandarma kamieniem. Na krzyk Nazarenki kozacy powrócili i ujęli obu napastników. Ci ostatni usiłowali wyrwać się, lecz choć na ich krzyk zgromadził się tłum, który chciał ich oswobodzić, nie udało im się to. W aresztowanych poznano braci Czechów; jednego z nich oraz Nazarenkę umieszczono w szpitalu.

— **W teatrze łódzkim.** Komisyja budowlano-policyjna, która dopełniła oględzin teatrów, zażądała od właściciela teatru «Victoria» urządzenia za kulisami telefonu, który łączyłby scenę ze strażą ogniową miejską, aby w razie pożaru była możność natychmiastowego zawiadomienia straży miejskiej.

— **Z banku państwa.** Liczba kontrolerów w łódzkim oddziale banku państwa będzie z d. 1 stycznia 1905 r. zmniejszoną.

— **Hakata.** Przeczuloną wrażliwość germańskiej hakaty dosadnie ilustruje fakt następujący. Od wielu lat—pisze «Kur. Sosn.»—pociąg kursujący między Katowicami a Sosnowcem, był obsługiwany przez oddział konduktorów-polaków ze Śląska. Nie podobała się Niemcom ta styczność Polaków ze Śląska z Polakami-królewiakami—i cały oddział przeniesiono za Berlin. Zaś na miejsce opróżnione przysłano nowy, składający się z prawdziwych Niemców, zupełnie nieznających języka polskiego.

— **Zmniejszony dowóz trzody.** Dowóz trzody do Sosnowca—pisze organ miejscowy—w czasie ostatnich kilku miesięcy letnich uległ znacznemu zmniejszeniu, skutkiem czego mięso wieprzowe podskoczyło w cenie; masaże zaś śląscy nie byli w możności zaopatrzyć się w dozwoloną im liczbę wieprzy. Przyczyną zmniejszonego dowozu było zamknięcie stacyj ładunkowych w gub. lubelskiej z powodu panującej tam epizootyi; zaś z gub. Cesarstwa dowóz zmniejszył się w części z przyczyny wielkiego zapotrzebowania na wewnętrzne rynki, w części z powodu zmniejszonej hodowli dla braku paszy. W przedostatnim tygodniu dawało się zauważyć na rynku w Sosnowcu pewne ożywienie w handlu trzodą.

— **Ofiara.** Od zarządu miejscowej Straży Ogniowej Ochotniczej, zamiast wieńca na trumnę ś. p. Błażeja Olszewskiego członka tegoż zarządu, złożono rb. 37 na wpisy dla uczącej się młodzieży, według uznania redakcyi.

D. 13 b. m. zmarł na folwarku po-Pijarskim pod Piotrkowem w 73 roku życia ś. p. **Błażej Olszewski.** Postać znana w mieście od lat bardzo wielu. S. p. Olszewski był członkiem założycielem i członkiem zarządu tutejszej straży Ogniowej Ochotniczej, która też in corpore przyjęła udział w pogrzebie zmarłego.

W Domiechowicach pod Bełchatowem zmarł d. 18 b. m. **Feliks Pieniążek.** Obywatel ziemski.

Zmiany w duchowieństwie, Najwyższe nagrody, odznaczenia i rangi.

— Zostali zatwierdzeni: wikaryjusz parafii w Brzezinach, ks. Ignacy Dąbrowski, na stanowisku administratora parafii Koluszki w powiecie brzezińskim, Administrator parafii Przystajń w pow. częstochow-

skim, ks. Edward Łukaszewicz, na stanowisku proboszcza parafii Sompolno w pow. kolskim. Wikaryjusz parafii Brudzew w pow. kolskim, ks. Józef Zaborski, został przeniesiony do parafii Pabijanice w pow. łaskim. Administrator parafii Wola-Wiązowa w pow. łaskim, ks. Antoni Leśniewski, przeniesiony został do parafii Dworszewice w powiecie noworadomskim.

Z DALSZYCH STRON.

— **Ciekawe...** Z Płońska piszą do «Ech Płockich»: «Przed kilku dniami zatwierdzono u nas nowych ławników, niejakiego p. Adamskiego i kupca starozakonnego, Arendta. Co do wyborów tych, dokonanych przed czasem upłynięcia kadencyi dawnych przedstawicieli miasta pp. Żółtowskiego, Cichockiego i Kowalskiego, miasto podawało skargę, która pozostała bez skutku.—Z racyi spodziewanego mianowania nowych ławników powstrzymano się u nas z zamierzoną reparacyją i oczyszczeniem studni miejskiej, władze bowiem chciały, ażeby w tej kwestyi postanawiali nowi ławnicy, ponieważ kandydatem do objęcia tych robót był jeden z usuwanych ławników pan Ż., który przedstawił miastu ofertę najkorzystniejszą.

— **Napad.** Z Łomży piszą do «Warsz. Dziennika»: Tłum rzemieślników, uzbrojonych w kije i noże po libacyi w jednej z restauracyi na Starym rynku, wyruszył przez ul. Dworną do środka miasta i tu w pobliżu soboru spotkawszy jakiegoś szeregowca-służącego zaczął go bić. Na hałas i krzyk nadbiegł przechodzący w pobliżu kapitan ołonieckiego pułku piechoty Cz., a następnie z poblizkiego klubu oficerskiego dragonów wybiegło kilku oficerów. Pochwycili oni przewódcę bandy gdy reszta uczestników napadu i awantury rozbiegła się. W liczbie rannych jest i oficer Cz., który otrzymał cios kijem, czy nożem w głowę».

— **Trup w płomieniach.** Na przedmieściu Bałwinek pod Kielcami, zmarł niejaki Stachurski, którego zwłoki otoczone światłem, zostawiono bez opieki na noc z niedzieli na poniedziałek. W pustej izbie, od światła zajęła się najpierw trumna, a następnie płomienie objęły zwłoki. Pożar na zewnątrz wybuchnął dopiero o godzinie 7-ej, kiedy zewnątrz podłoga już była przepalona i trumna runęła do piwnicy. Straż ogniowa rychło pożar stłumiła. Zwłoki wydobyto z piwnicy. Pozostał tylko kadłub; głowa zaś i ręce zostały doszczętnie spalone.

— **Spółka rolna.** Jak donosi «Słowo», w Płomianach pow. makowskiego, zawiązana została spółka rolnicza p. t. «Dobrobyt.» Do spółki przystąpiło 50 osób z udziałami 10 rublowemi. Do zarządu wybrano: na prezesa p. Jana Podczaskiego z Wymysłów, na kasyjera ks. Piotra Biedrzyckiego. Spółkę zawarto na lat 6.

— **Ostrowiec-Tomaszów.** Z powodu wiadomości, że w sferach miarodajnych poruszono znów kwestyję przeprowadzenia kolei żelaznej z Ostrowca do Zawichosta, Kraśnika i Tomaszowa, ziemianie powiatu opatowskiego i sandomierskiego, spodziewając się licznych korzyści z nowej arteryi komunikacyjnej, objawiają zamiar bezpłatnego ustąpienia gruntów pod stacyje kolei w majątkach swoich.

— **Droga żelazna Kielce-Busk.** Miejscowe Towarzystwo Rolnicze otrzymało zawiadomienie z biura technicznego «Orijon» w Warszawie, że biuro to z polecenia koncesyjonaryjusza drogi żelaznej wązkotorowej Kielce-Busk, p. Franciszka Karpińskiego, przystąpi wkrótce do sporządzenia ostatecznych planów kolejki. Główny kierunek linii oznaczony został jak następuje: stacyja Kielce, miasto Kielce, a następnie wzdłuż szosy przez Morawicę, Piotrkowice i Chmielnik do Buska.

— **Żydzi petersburscy** wystąpili ze staraniami, ażeby prawo z dnia 11-go sierpnia, o pozwolenie żydom (którzy służyli w armii czynnej w Mandżuryi) co do zamieszkiwania bez przeszkód w całem Państwie Rosyjskiem, rozszerzone zostało i na rodziny żołnierzy poległych na polu bitwy. Petenci motywują swe wystąpienie tem, że Ukaz najwyższy z 11-go sierpnia zrównywa całkowicie w prawach żydów przebywających w armii czynnej, z prawami żołnierzy żydowskich, którzy służyli za czasów panowania Cesarza Mikołaja I; ci zaś, zgodnie z art. 680 IX tomu praw, przelewają swe prawa na rodziny swoje. Nadmienić wypada, że liczba żołnierzy żydów, przebywających w armii mandżurskiej dosięga 27,000.

Wiadomości ogólne.

— **Giełda.** Petersburski korespondent «Gaz. Losowań» pisał przed tygodniem, co następuje: Trudno opisać szał, jaki ogarnął rynek tutejszy. Czyni on wrażenie domu obłąkanych. Zawodowi gracze, biegający z miejsca na miejsce, z gorączkowo zaognionemi twarzami, z krzykiem umożliwiającym wszelakie porozumienie się, machający na prawo i lewo ołówkami i notatnikami, nie wiedzą często co mówią i co do nich się mówi. Oto codzienny od dni kilku obraz tak zwanej giełdy społecznej. To zgraja już nie waryjatów ale furyjatów, których pomieścićby należało w zamkniętych zakładach.

W samej rzeczy—dodaje oddzielnie «Gaz. Losowań» — telegraf zwiastujący kilkunastu rublowe z dnia na dzień zwyżki wszelakich akcyj, z metalurgicznemi i nafcianemi na czele, dowodnie przekonywa o anormalnym ustroju umysłów na głównem targowisku giełdowem Cesarstwa, zależnem nie od wielkich finansistów, lecz od szajki niepoczytalnych ażioterów. Usprawiedliwiają się oni rozkazem dziennym jenerała Kuropatkina, zapowiadającym blizki koniec wojny. Gdyby nawet tak było, co jest życzeniem wszystkich, to skoki w rozmiarach ostatnio praktykowanych jeszcze nie byłyby zasadne. Tylko poprawa powolna, spokojna, systematyczna, z możliwem ścieśnieniem pierwiastków gry, może liczyć na stałość. Nieokiełznany wszakże hazard, którego widownią jest obecnie Petersburg, musi doprowadzić do ciężkiego przesilenia. Bo chociaż Rosyja jest bardzo wielką, a mających skłonność do gry jest tam bardzo dużo, to trudno przypuszczać, iż kursy mogą się podnosić bez końca. Gdyby nawet sprzyjały wszelkie zewnętrzne warunki, to chęć posiadaczy papierów do zbywania ich z zarobkiem sprowadzić musi reakcyję.

W Warszawie zapatrywano się sceptycznie na wskazówki petersburskie, stosując się do nich z nieutajoną obawą. Nietylko więc nie uprzedzano tamtejszych notowań, ale trzymano się niżej ich poziomu, co jasno przekonywa o braku zaufania do nadnewskiej konjunktury. Przodujące walory jak Pożyczki Premijowe i akcyje Putiłowskie były u nas wciąż tańsze i wciąż przeważała tendencyja do pozbywania się papierów, aby nie być nagle zaskoczonym możliwą zmianą ruchu.

— **Reforma gubernijalna.** Korespondent petersburski «Dziennika Warszawskiego» pisze co następuje: «Chociaż w sferach rządowych uznano za rzecz pożądaną wprowadzenie reformy gubernijalnej wszędzie, niemniej rada państwa uznała, iż w chwili obecnej wprowadzenie reformy gubernijalnej jest możliwe tylko w gubernijach środkowych Rosyi Europejskiej, ponieważ położenie zarządzanych na zasadach specyjalnych gubernij (Nadwiślańskich, Kaukazu i obwodów Stepowych, nie przedstawia jeszcze dostatecznego terenu do przeprowadzenia nich pomyślnie zaprojektowanych reform. Z tego względu zaprowadzenie ich ma się ograniczyć na razie do 49-u gubernij, rządzonych na zasadach ogólnych».

— **Łacina i grecki.** Wydział szkół przemysłowych przesłał kuratorowi okręgu naukowego warszawskiego zatwierdzony przez ministra oświaty spis szkół średnich, których ukończenie daje prawo wstępu do wyższych zakładów specyjalnych ministeryjum oświaty. Ważną zmianą w tym spisie, w porównaniu z wydanym w r. 1898 jest to, że osoby, które zdały egzamin z kursu gimnazyjalnego bez języków starożytnych, nie mają być dopuszczane od roku szkolnego 1904/1905 do wyższych zakładów technicznych. Zmianę tę uznano za konieczną z tego powodu, że egzaminy z kursu gimnazyjalnego bez języków starożytnych były ustanowione tylko dla osób pragnących uzyskać ulgi wojskowe, i tylko w tych miastach, gdzie niema szkół realnych. Zakres rzeczonych egzaminów nie odpowiada ani kursowi szkół realnych, ani gimnazyjów, a więc i osoby, które je zdały, nie mogą być zrównane z kończącymi pełny kurs szkół średnich, a przez to samo dopuszczane do wyższych zakładów naukowych technicznych.

Licytacyje w obrębie gubernii piotrkowskiej.

W dniu 9 listopada w urzędzie pow. noworadomskiego na trzechletnią dzierżawę dochodów z targowego, jarmarcznego, brukowego i mostowego w m. Noworadomsku, od sumy rocznej 2480 rb. 85 kop. in plus.

— 7 listopada w magistracie m. Łodzi na budowę dębowych baryjer naokoło nowego skweru na Wodnym rynku w m. Łodzi, od sumy 1113 rb. 32 k. in minus.

— 27 października w urzędzie gminy Chutki w pow. częstochowskim, na sprzedaż do rozebrania domu drewnianego, od sumy 70 rb.

— 14 listopada w magistracie m. Rawy na reparacyję osady leśniczego i gajowego w lasach miejskich, a także na budowę drewnianej stodoły i studni, od sumy 1481 rb. 5 kop. in minus.

— 14 listopada w urzędzie gminy Rudnik-Wielki w Koziegłowach na sprzedaż starego domu do rozebrania na rządowej osadzie leśnej Siedlec, od sumy 60 rb.

— 15 listopada w rządzie gubernijalnym piotrkowskim, na dostawę w ciągu 1905 r. żywności dla aresztantów więzienia w Piotrkowie.

— 14 listopada w urzędzie p-tu noworadomskiego na sprzedaż 2622,29 łokci kwadratowych gruntu miejskiego, w m. Noworadomsku przy ul. Kaliskiej położonego, od sumy 393 rb. 34 kop.

— 25 października w m. Piotrkowie przy ul. Moskiewskiej w domu Wajgolda na sprzedaż desek, warsztatów stolarskich, maszyn, sukien itd. od sumy 2406 rb. 10 kop.

— 26 października w Suchcicach w gm. Woźniki na sprzedaż rogacizny, bryczki, mebli, wozu, koni itd., od sumy 674 rb.

— 28 października w m. Piotrkowie na placu Sergijusza na sprzedaż koni, od sumy 200 rb.

— 7 listopada w m. Pabijanicach przy ul. Zamkowej i Saksońskiej na sprzedaż koni, od sumy 1044 rb.

— 16 listopada w sądzie zjazdowym w m. Łodzi na sprzedaż nieruchomości, położonych w temże mieście: 1) przy ul. Konstantynowskiej pod № hipot. 320-bbb, a policyjnym 98 i 100, od sumy 50000 rb.; 2) na rogu Widzewskiej i Południowej pod № hipot. 1425, a policyjnym 25 i 33, od sumy 12000 rb.

CENY ZBÓŻ

podług sprawozdań „Okólnika Rolniczo-Handlowego“

dnia 15 października 1904 r.

ZBOŻA	Łódź	Piotrków
	Ruble i kop. za korzec:	
Pszenica wyborowa . . .	5.35—5.95	5.45—5.80
„ średnia		
Żyto wyborowe . . .	3.90—4.15	3.40—3.80
„ średnie		
Jęczmień browarny . .	4.00—4.10	3.95—4.20
„ na kaszę . . .		
Owies wyborowy	3.15—3.30	2.90—3.20
„ średni. . . .		
Groch warzelny . . .	6.70—7.20	—

Łódź. Koniczyna od 2.05 do 2.30 za cent. 120 funtów; siano od 180—2.10 za 120 f.; słoma od 100—110 za 100 funtów. Ziemniaki (280 f.) rb. 2.00—2.30.

Sosnowiec. W tygodniu bieżącym płacono na targu zbożowym tutejszym: żyto 81—82 k. (mocno); pszenica biała 98—105 (b. zmiany); pszenica czerwona 98—105 (b. zmiany); owies 72—80 k. (b. zmiany) za pud loco stacyja Sosnowiec; otręby żytnie 72—74 (bez zm.); otręby pszenne 68—70 (bez zm.).

Rozkład Zimowy pociągów na stacyi Piotrków

od 28 października 1904 roku

Odchodzą z Piotrkowa:

Do Granicy i Sosnowca	Do Warszawy
2 m. 41 w nocy kuryjer.	3 m. 5 w nocy kuryjer.
4 m. 24 w nocy osobowy	4 m. 45 w nocy osobowy
9 m. 29 rano pocztowy	6 m. 35 rano osobowy
12 m. 27 po poł. osobowy	8 m. 19 rano osobowy
3 m. 17 po poł. osobowy	12 m. 8 po poł. osobowy
5 m. 30 po poł. pospiesz.	1 m. 28 po poł. pospiesz.
6 m. 20 po poł. osobowy	6 m. 2 wiecz. pocztowy
9 m. 42 wiecz. osobowy do Częstochowy	8 m. 58 wiecz. osobowy

Przychodzą do Piotrkowa:

Z Granicy i Sosnowca	Z Warszawy
12 m. 30 w nocy osobowy	11 m. 27 w nocy osobowy

OGŁOSZENIA.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 33 powieści p. t. «TAJEMNICA».

Właściciel i Redaktor **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. W drukarni **M. Dobrzańskiego** w Piotrkowie.

Już pięć lat jak cię spotkałem, a znam cię tyle, co pierwszego dnia. Wspólne interesy nas łączą, ale o tobie nic nie wiem. Nazywają cię zwykle Hansem, a czasami Fichterem, wydajesz się niemcem, ale mówisz doskonale po rosyjsku i po hiszpańsku. Spełniałeś w moich oczach czyny ohydne, ale nie bywasz okrutnym bez potrzeby. Zdobywasz wszelkiemi sposobami grube pieniądze, ale nie widzę, byś je wydawał. Gdzież się one podziewają? Jaki cel masz przed sobą? Jakąż to tajemniczą podziemną robotę prowadzisz? Bo to, co robisz wspólnie z nami, jest drobną tylko cząstką twojej pracy. Masz wspólników, którzy do nas nie należą i nagle znikasz dla zajęcia się nieznanemi nam sprawami. Czasami myślę, że my jesteśmy tylko narzędziem w twoim ręku, i, że nie domyślając się tego, bierzemy udział w przeprowadzaniu jakiegoś planu ogólnego, ogarniającego całą ludzkość. Zastanawiałam się, czy nie jesteś głową widzialną jakiegoś ogromnego i strasznego międzynarodowego związku, który w pewnej danej chwili i wszędzie jednocześnie sprowadzi wybuch rewolucyi.

Hans uśmiechnął się, pokiwał głową z uznaniem i rzekł szydersko:

— Stanowczo, nie ma nic nad kobietę, kiedy chodzi o subtelny zmysł prawdy i przenikliwe pojmowanie rzeczy. Więc zastanawiałaś się nad tem, czem ja mogę być istotnie? Otóż, moja kochana, więcej pokazałaś ciekawości niż taki Lichtenbach, albo taki Agostini, nie mówiąc o reszcie, bo żaden z nich nie sprobował ujrzeć czegoś więcej po za tem, co ja im pokazywałem. To dobrze, Zofio, to dobrze! Interesujesz mnie moje dziecko. Nie głupia jesteś.

Wstał i objąwszy ramieniem kibić młodej kobiety, pocałował ją w czoło, poczem, patrząc jej zblizka w oczy, jakby chciał tym sposobem silniej wrazić w jej umysł swoje słowa, rzekł:

— A teraz nie waż się robić studyów psychologicznych co do mojej osoby. Szkoda twego czasu. Wiedz, że dla ciebie jestem i pozostanę zawsze Hansem, Fichterem i nikim innym. Nie znaczy to, abym był istotnie tylko Hansem, Fichterem. Starałaś się odgadnąć moją osobistość z zabawną przenikliwością. Ale nie odkryjesz jej nigdy, i to bardzo szczęśliwie dla ciebie, bo nie żyłabyś i minuty po takiem odkryciu. Tak moje dziecko, mam ja dokoła siebie zawielu ludzi mających interes w tem, by mi nie przeszkadzano, ażeby wobec tego, ktoś ośmielający się śledzić mnie, mógł ujść z życiem. Nie wyobrażaj sobie jednakże, że jestem pewnego rodzaju genjuszem złego, panem zbuntowanych dusz, arbitrem przyszłych społecznych przekształceń. Byłabyś w błędzie. Władzę posiadam wielką, ale nie najwyższą. Jestem jednym z licznych żołnierzy sprawy, która wszelkiemi sposobami tryumf osiągnie, a nie uznaje żadnego wodza!

— Hans! — zawołała Zofia, — ty mówisz tak jak nihiliści w moim kraju. Znałam pewnego studenta, Sewenikowa, który zajmował się propadandą wśród chłopów i mówił prawie to samo, co ty. Pewnego pięknego dnia znikł bez śladu.

— Tam do kata — pomyślał Baudoin, — gdyby kto z dyrekcyi tu się znalázł, nie wyszło by mu to na zdrowie. Widocznie strejkujący zgromadzili się pod «Złotym Lwem» i słuchają z przyjemnością któregoś ze swoich mówców.

Okrążył dom, wszedł na dziedziniec i zmierzał do kuchni, gdzie miał się znajdować jego przyjaciel oberżysta, gdy jakaś ręka oparła się na jego ramieniu. Obrócił się i poznał Lafareta.

— Czatowałem na pana — rzekł agent. — W oberży pełno ludzi... Domyśliłem się, że zechcesz pan wejść tędy... Nie stójmy na środku dziedzińca. Tej nocy mnóstwo jest otwartych oczu dokoła nas.

— Gdzie pójdziemy?

— Chodźmy do mego pokoju.

Zewnętrzne schody prowadziły na galeryję drewnianą, biegnącą wzdłuż pierwszego piętra, a ztąd znów na poddasze. Na poddaszu właśnie Lafaret wynajął sobie pokój najnędzniejszy w całej oberży, odpowiedni dla biednego robotnika, tłukącego kamienie na gościńcu. Otworzył drzwi, dał znak Baudoinowi by usiadł na łóżku, otworzył niewielkie okno i rozejrzał się po dachu, by się upewnić, że ich nikt tam widzieć nie będzie. Przymknął okno napowrót i szepnął.

— Mów mi pan do ucha. Po obu stronach tego mieszkania są pokoje. Przepierzenia są tak cienkie, że słychać wszystko, co sąsiedzi mówią. Na prawo sypia służąca z oberży i co wieczora przychodzi do niej stangret... Czego też oni nie wygadują na swoich chlebodawców.

Zaśmiał się cicho.

— Ani sobie człowiek wyobraża, wiele rzeczy można się dowiedzieć, słuchając uważnie.

— Po co mnie pan wezwałeś? — szepnął Baudoin.

Bo w willi zaszło coś nowego. Pani nie jest już sama. Jest jakiś mężczyzna w domu.

— Jaki mężczyzna? Brunet, przystojny, szczupły, mówiący po włosku?

— Nie! Wysoki, tęgi blondyn z dużą brodą, z akcentem cudzoziemskim, właściwie niemieckim.

Oczy Baudoina zabłysły w ciemności. Ścisnął silnie rękę Laforeta, pytając drzącym głosem:

— Widziałeś pan go dobrze?

— Tak jak pana widzę.

— Czy ma obie ręce?

— Ma obie.

Baudoin westchnął.

— W takim razie to nie on! Ach! przez chwilę miałem nadzieję...

— Że to ten człowiek z Vanves?.. A gdyby go panu pokazano, czybyś go poznał.

— Gdyby mi go pokazano, to może nie, bo widziałem go tylko w ciemności; ale gdybym go posłyszał, o! to nie wątpię, poznałbym wśród tysiąca.

— No! to mam nadzieję, że będę panu mógł zrobić tę przyjemność. Człowiek ten jest tutaj.

— W oberży?

Milona zmierzyła go oczyma, ruszyła ramionami i wymówiwszy kilka słów w obcym języku, wyszła.

— Co ona powiedziała, ta cyganka?

— Powiedziała: Obyś zdechł wilczy synu palony gorączką, bez szklanki wody na ochłodę.

— Ślicznie dziękuję za taką uprzejmość. Poznasz ty się z moją łaską, luba dziewczyno.

— Nie próbuj tego nigdy Hans; ona odpowiedziałaby ci sztyletem.

— Rozkoszne stworzenie! Ale ja nikogo się nie boję, wiesz o tem dobrze, i gdyby ta młoda łotrzyca buntowała się, potrafiłbym ją okiełznać. Nie warto zresztą mówić o niej. Czy są wiadomości od Cezarego?

— Pisze mi, że wraca z Londynu, gdzie interesy finansowe idą dobrze. Nasi angielscy przyjaciele są, jak wiesz, ludźmi praktycznymi. Obecnie założyli przedsiębiorstwo na pięćdziesiąt milionów. Trzeba im świata całego, aby wyszli na swojem. I będą mieli cały świat, chociażby im przyszło postarać się o zamordowanie stu tysięcy ludzi dla utorowania sobie drogi do powodzenia.

— Im się powiedzie. Rachunek oparty na głupocie i łatwowierności ludzkiej nie zawodzi nigdy.

— Ty Hans, naprawdę cenisz tylko siłę. Masz temperament bandyty z XIV wieku, który się zabłąkał w nasze społeczeństwo marnych niedołęgów, i musisz się dusić w tej cywilizacyi tak ciasnej. Wiesz Hans, kiedy rozmawiamy już dziś szczerze do pewnego stopnia, powiedz mi, kim jesteś i zkąd pochodzisz?

— Tak, moja kochana, i ty zniknąłbyś tak samo, gdybyś powtórzyła jedno słowo z tych rzeczy, tak prostych przecie i niewinnych, które ci powiedziałem przed chwilą. To, co spotkało Sewenikowa, zdarza się codziennie. Bądź zatem ostrożna Zofio. Lubię cię bardzo i nie chciałbym, by cię co niemiłego spotkało, ale nic bym na to nie poradził. Tymczasem, dobranoc.

— Czy pójdziesz się położyć?

— Nie. Wychodzę. Mam się zejść z moimi ludźmi w Ars. Czy nie słyszałaś, jak ci głupi robotnicy wrzeszczeli przez cały dzień? Co za trzoda! Oto ludzie, którzy nie domyślają się wcale, że chodzą, rozprawiają, grożą dlatego, że mnie się tak podobało i że mnie to potrzebne.

— Ale i ty bądź ostrożny!

— E! to, co tu robię, to dziecinna igraszka.

Zapalił cygaro i wyszedł. W ogrodzie było ciemno. Szedł brzegiem trawnika, niby cień przesuwający się wśród nocy. Otworzył bramę bez najmniejszego szmeru, zamknął ją również ostrożnie i stał przez chwilę rozglądając się dokoła, jak gdyby miał właściwość widzenia w ciemności; poczem wydostał się na drogę i skierował się ku Ars.

Ktoś idący za nim, nie mógłby żadną miarą przypuścić, że on wyszedł z ogrodu przy willi.

Kiedy Hans oddalił się o jakieś sto metrów, gałęzie krzaka po drugiej stronie drogi rozchyliły się ostrożnie i drugi jakiś mężczyzna wyskoczył cicho na

gościniec. Był to ów człowiek, który tłukł kamienie na gościńcu w pobliżu willi. Zastosował swój chód do chodu Hansa i podążył za nim ku miastu.

IX.

Baudoin, rozstawszy się z Marcelim po otrzymaniu upoważnienia do czuwania nad laboratoryjum, wyszedł na drogę. Ciemno było zupełnie. Wziął fajkę, nabił ją i stanąwszy przy słupie bramy, służącym do korespondencyi z Laforetem, potarł zapałkę. Przy jej blasku obejrzał tynk i odkrył napis czerwonym ołówkiem nakreślony: «dziś wieczorem, dziewiąta». Zapalił fajkę, spojrzał na zegarek i mruknął:

— Dziś wieczorem, dziewiąta. To już pora. Trzeba iść.

Udał się do oberży. Nie była ona dziś tak ciemna i milcząca jak zwykle. Żywa jasność biła od oszklonych drzwi, a z głębi sali dochodziła tu jakaś wrzawa. Baudoin zbliżył się do jednego z okien parterowych, których okiennice były zamknięte i słuchał. Słychać było jakiś głos niewyraźny, który podnosił się, to znów spadał, jak gdyby ktoś mówił kazanie, przerywane od czasu do czasu przez wykrzykniki i wrzawę. Na chwilę zabrzmiał ten głos donośnej i gwałtownej i grzmot przebiegł salę, jakby wszystkie stoły zostały uderzone jednocześnie silnemi pięściami.

— W pokoju na pierwszym piętrze z trzema innymi. Jacyś panowie, jacyś przywódcy, których wywołano ze wspólnej sali, kiedy on przybył. On sam nie miał żadnej styczności z robotnikami. On znosi się tylko ze sztabem. Szedłem za nim od samej willi aż tu. O! to szczwany lis. Trzy razy zmieniał kierunek i dwa razy próbował mnie zmylić. Można by myśleć, że czuł mnie za sobą, chociaż śledziłem go z największą ostrożnością. Poszedł naprzód do «Kawiarni kolejowej», wypił tam jedno piwo i wysunął się tylnemi drzwiami, a wchodził głównemi, od placu. Ztamtąd udał się na dworzec kolejowy, przez poczekalnię wyszedł na peron i przechadzał się w ciemnościach aż do szopy składowej. Tu zastał furtkę otwartą i powrócił do miasta, udając się już wprost pod «Złotego Lwa». W tej chwili znajduje się tu pod nami i naradza się z towarzyszami.

— Jakże pan to urządzisz, bym ja go mógł usłyszeć? szepnął—Baudoin.

— Zobaczysz pan. Ale przedewszystkiem, co on może mieć do roboty w willi nad wąwozem?

— O! tu chodzi o pana Marcelego, widzisz pan; jestem tego pewny. Czuję groźne przygotowania wszędzie naokoło. Zkąd we fabryce to wzburzenie, kiedy nie było nigdy zatargów żadnych pomiędzy najzacniejszemi pracodawcami a robotnikami, traktowanemi sprawiedliwie? Przyczyna tego jest jedna: ta sama sprawa. Wiedziałem, co czynię, kiedy pana wzywałem. Włoszka jest tu dla pana Marcelego; no-